

**Recenzja pracy doktorskiej mgr. Witolda Zakrzewskiego**  
**pt.: *Szkoła Rycerska: Codziennosc instytucji i losy absolwentow.***

Mgr Witold Zakrzewski poświęcił swoją pracę doktorską instytucji bardzo wydawałoby się znanej, omawianej w każdym podręczniku historii Polski: Szkole Rycerskiej, założonej przez Stanisława Augusta. Mimo, że literatura poświęcona tej instytucji jest obszerna, udało mu się przedstawić nowe i interesujące ustalenia i interpretacje.

Praca składa się z czterech rozdziałów. Pierwszy przedstawia Szkołę na „europejskim tle ideowym”, drugi nosi enigmatyczny tytuł „Szkoła Rycerska w świetle dokumentów”, trzeci dotyczy życia codziennego w szkole, czwarty omawia losy wybranych absolwentów szkoły w okresie do trzeciego rozbioru. Najbardziej problematyczny w tym układzie jest rozdział drugi, którego miejsce w strukturze pracy nie jest oczywiste, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Nie pomaga tutaj ogólnikowy tytuł. Po lekturze rozdziału widać, że jest on tutaj najzupełniej na miejscu: po ogólnym, wprowadzającym w temat rozdziale pierwszym następuje tutaj konkretyzacja obrazu szkoły. Przedstawia się podstawowe dane o jej funkcjonowaniu a także kontynuuje się rozważania o jej podstawach ideowych. Tutaj znajdują się ważne przemyślenia o stosunku księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego do tradycji szlacheckiej i do ideałów oświecenia, o wpływach pietyzmu na system wychowawczy szkoły, o w wpływach Locke’a i utylitaryzmu. Tak więc rozdział ten jest ważny i potrzebny, tylko jego tytuł jest mylący.

Rozdział trzeci jest w pewien sposób konkretyzacją dwóch pierwszych rozdziałów: ogólne rozważania o różnych ideowych wpływach na Szkołę, zawarte w owych dwóch rozdziałach są tu „sprawdzone”, na konkretnym materiale: Autor odnajduje różne wpływy ideowe w porządku dziennym szkoły, w rytuałach nagród i kar, w regulaminach i w programach nauki. To „antropologizujące” odkrywanie fundamentów ideowych w najbardziej potocznych zachowaniach codziennych należy do najciekawszych części pracy.

Rozdział czwarty nie jest pełnym prozopograficznym obrazem losów wychowanków Szkoły; taki obraz wymagałby zupełnie innych badań, bardzo rozproszonych i długotrwałych i jest to temat na odrębną pracę. Nie analizuje również całości tej zbiorowości kadetów, o których mamy dane biograficzne już przy obecnym stanie badań. Postępuje inaczej: wybiera niewielką liczbę byłych kadetów, których losy, w przekonaniu autora pracy, są typowe dla całej zbiorowości. Śledzimy więc losy wojskowych, posłów, urzędników, polityków, autorów. Mamy w większości ubogich szlachciców, którzy potrzebują możnych protektorów, stając się ich klientami; mamy osoby niemal zupełnie nieznanne, i takie, które są obecne w każdym podręczniku (przede wszystkim Tadeusz Kościuszko). To wszystko jest ogromnie ciekawe, choć niezupełnie systematycznie przedstawione; Autor nie stara się wyróżnić jakichś dominujących typów karier, pozostawiając to zadanie czytelników. Może to jednak dobrze, bo nadmierny schematyzm w klasyfikowaniu poszczególnych rodzajów karier mógłby zatrzeć

różnorodność losów. W swej obecnej formie rozdział ten pozwala uprzytomnić sobie, jak wielkie znaczenie miała Szkoła dla polskiej kultury i dla rozwoju polskiej inteligencji jako grupy społecznej. Natomiast muszę przyznać, że żałuję, iż Autor nie podjął się przedstawienia późniejszych losów swoich bohaterów. Pokazać, jak wychowankowie Szkoły współkształtowali polski wiek XIX – a przecież wielu z nich funkcjonowało przez większość pierwszej połowy stulecia – jakie to fascynujące zadanie! Jego wykonanie pozwoliłoby nam zrozumieć oddziaływanie epoki stanisławowskiej nie tylko na późne oświecenie ale najprawdopodobniej także i na czasy romantyzmu. Rozsądek mówi, że Autor słusznie zrobił, ograniczając biogramy swoich bohaterów do roku 1795, że spojrzenie na czasy późniejsze rozsądziłoby strukturę pracy – ale ciekawość pozostaje niezaspokojona. Autor słusznie pisze, że byłaby to osobna książka – w pewien sposób podobna do „*Końca świata szwoleżerów*” Mariana Brandysa (s. 7). Pozostaje mieć nadzieję, że taka książka kiedyś powstanie.

Autor postawił sobie za zadanie reinterpretację obrazu Szkoły; podstawowy zrąb faktów znamy z licznych prac, przede wszystkim Kamili Mrozowskiej „*Szkoła rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764-1794)*”, Wrocław 1961, Ossolineum. Praca Mrozowskiej, bardzo cenna mimo upływu lat, ujęta jest inaczej, omawiając kolejno: zarys dziejów szkoły, formy i metody nauczania i wychowania, strukturę władz szkoły, jej wychowawców i nauczycieli, wreszcie dorobek szkoły rycerskiej. Książka mgr. Zakrzewskiego jest zupełnie odmienna, pisana w innej epoce, które interesuje się innymi problemami: ideowe podstawy szkoły, antropologiczna analiza jej codzienności. Obie prace uzupełniają się wzajemnie.

Autor pozostaje pod wyraźnym wpływem Michela Foucaulta; obraz państwa policyjnego, którym w intencji oświeconych reformatorów miała – zdaniem Autora – stać się Rzeczpospolita, kreślony jest wyraźnie z Foucaultowskiej perspektywy. Ostrymi kolorami rysuje Autor kontrast między postawą dążącego do absolutyzmu Stanisława Augusta a poglądami Czartoryskich, przede wszystkim komendanta szkoły księcia Adama Kazimierza. Ten ostatni, w ujęciu Autora, jest przedstawicielem szlacheckiego republikanizmu, zasadniczo odmiennego od ideałów oświecenia. Ten kontrast wielokrotnie przywoływany w tekście, jest też wyraźnie wypunktowany w zakończeniu – wolno więc uważać go za jeden z głównych wniosków pracy.

Poniżej chciałbym przedstawić swoje uwagi wobec różnych koncepcji Autora – zarówno w kwestiach ogólnych jak i w niektórych sprawach szczegółowych. Zanim to zrobię, chciałbym podkreślić, że niezależnie od takich czy innych uwag oceniam pracę bardzo wysoko (o czym więcej w podsumowaniu recenzji). Moje uwagi rozumieć należy nie jako krytykę pracy, lecz jako formę rozmowy, przedstawienie pod rozwagę Autora możliwości odmiennego punktu widzenia. Odmiennego, nie musi znaczyć lepszego, bo moje uwagi dotyczą niemal w całości kwestii interpretacyjnych, które zawsze pozostają otwarte, nie zaś pomyłek faktograficznych, których nie dostrzegłem.

Tak więc, zaczynając od kwestii stanowiących interpretacyjne fundamenty pracy mgr. Zakrzewskiego: do takich fundamentów należy z pewnością pojęcie państwa policyjnego, wielokrotnie stosowane przez Autora dla interpretacji różnych aspektów funkcjonowania szkoły i wpajanych przez nią idei. Jednak w swej analizie Autor pominął jeden bardzo ważny aspekt idei państwa policyjnego w osiemnastowiecznym rozumieniu: praworządność. Myślę, że zemściło się tutaj poleganie głównie na Michelu Foucault; jego centralna teza wzrostu represyjności państwa nowoczesnego (w zasadzie

słuszna) ponieważ wymagała takiej perspektywy na oświeceniowe państwo policyjne, która podkreśla arbitralność i nieograniczony charakter władzy, a usuwa w cień takie elementy idei państwa policyjnego, które osłabiałby ów obraz. Tymczasem państwo policyjne epoki oświecenia to jest *Rechtsstaat* (w odróżnieniu od państwa policyjnego dwudziestowiecznego). Zaryzykowałbym tezę, że w osiemnastym (inaczej niż w dwudziestym) wieku słowo „policja” w różnych językach ma jeszcze żywy i mocno odczuwalny związek z grecką etymologią, z politeją, dobrem wspólnym itp. Dobre rządy a nie represja stoją w centrum interesującego nas pojęcia. Pojęcie państwa policyjnego związane jest z pojęciem praworządności na dwa sposoby. Pierwszy jest normatywny (ale on także jest ważny, a Autora interesują wzorce i normy postępowania tak samo jak praktyka): w ideologii państwa policyjnego praworządność była z reguły podkreślana z wielkim naciskiem. Oświecony monarcha absolutny może nadawać takie prawa jakie chce, i zmieniać je do woli, ale tak długo, jak dane prawo obowiązuje, władca podlega mu jak każdy inny. Znana anegdota o młynarzu z Sans-Souci („są jeszcze sędziowie w Berlinie!”), niezależnie od jej prawdziwości, jest doskonałym przykładem owej ideologicznej funkcji praworządności, jako niezwykłego elementu *Polizeistaat* – praworządności, obejmującej także absolutnego monarchę. Ale jest i drugi sposób, w jaki pojęcia praworządności i państwa policyjnego łączą się ze sobą - sposób praktyczny, może ważniejszy od poprzedniego. Przecież państwo policyjne to państwo biurokratyczne, a nowoczesna biurokracja w osiemnastowiecznych państwach niemieckiego obszaru językowego w coraz większym stopniu nabiera tych cech, które znamy z późniejszych o ponad sto lat analiz Maxa Webera. Ma działać na podstawie przepisów, ze ściśle ustalonymi kompetencjami; jest ujęta w zdyscyplinowany hierarchiczny korpus, z jednoznacznie przepisany drogami awansu, stosunkami podlegania i zwierzchności. Ideał tej biurokracji znajdujemy w znanym „Liście pasterskim” (*Hirtenbrief*), skierowanym w r. 1783 przez cesarza Józefa II do swoich urzędników.

Potraktowałem tę sprawę dość szeroko, bo mam wrażenie, że jednostronny obraz oświeceniowego *Polizeistaat* w istotny sposób wpływa na dalsze ustalenia Autora. Mianowicie wydaje mi się, że zarysowany przez Autora bardzo ostry rozdziewiek między myślą oświeceniową a sarmackim republikanizmem jest przerysowany. Jednym ze źródeł owego przerysowania jest zaś taki właśnie jednostronny obraz *Polizeistaat*: jeśli łączy się ono głównie z arbitralnością, i jeśli ono jest centralnym komponentem idei oświeceniowych, to zrozumiałym się staje podejście Autora, w którym nie tylko ziele przepaść między Stanisławem Augustem a Puławami, ale także można zakwestionować oświeceniowy charakter myśli Adama Kazimierza Czartoryskiego.

Jeśli chodzi o stosunki ideowe obozu stanisławowskiego i Puław, to sprawa jest chyba jednak bardziej skomplikowana, niż przedstawia to Autor. Odmienności światopoglądowych między Stanisławem Augustem i wspierającymi go reformatorami a środowiskiem Puław nie należy negować. Jednak wydaje mi się nadmiernym uproszczeniem przedstawianie tych różnic jako różnicy między „absolutystycznymi ciągotami” Stanisława Augusta a „republikanizmem” Czartoryskich, a tym mniej – między poglądami zwolenników oświecenia (król) a jeśli nie przeciwników, to w każdym razie ludzi dalej od niego stojących (Czartoryscy). To prawda, że reformy stanisławowskie są w pewnym sensie funkcjonalnym odpowiednikiem reform oświeconego absolutyzmu (pisał o tym w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku Emanuel Rostworowski), ale jednak to nie jest całkiem to samo, co absolutystyczne ciągoty. Nie miejsce w recenzji, aby wchodzić w bardziej szczegółowe rozważania na ten temat, ale wydaje mi się, że między różnymi systemami politycznymi istnieje continuum. Stanisław August mógł w swych pamiętnikach entuzjastycznie wyobrazić się o monarchii habsburskiej pod rządami Marii Teresy jak również o Wielkiej Brytanii bo oba te kraje z punktu

widzenia szlacheckiej Rzeczypospolitej mogły być wzorem sprawnej administracji, a kwestia, czy rząd podlega, czy nie, parlamentowi, z perspektywy polskich reformatorów mogła nie wydawać się najważniejsza. Jak pisał Rostworowski, w osiemnastowiecznym języku politycznym „republikami” były kraje takie, jak Anglia, Holandia, Wenecja czy Rzeczpospolita polsko-litewska. Dla polskich „republikanów” Anglia była wprawdzie odraźającym obrazem monarszego despotyzmu ale jednak stanowić to mogło pewną przesłankę dla zaakceptowania przez część reformatorsko nastawionych republikanów Konstytucji Trzeciego Maja.

Ów nacisk na praworządność w doktrynie „państwa policyjnego”, o którym pisałem wyżej, mógł stanowić pewien pomost między wizją zwolenników oświeconego absolutyzmu a republikanów. (Paradoksalnie, być może można by nawet argumentować, że to raczej „republikanie” byli w swej doktrynie mniej praworządni; w każdym razie ci republikanie, którzy pozostawiali pod jakimś intelektualnym wpływem Jana Jakuba Rousseau i uważali, że naród, lub jego reprezentacja, nie jest skrepowany żadnymi prawami).

W analizie różnic między obozem królewskim a Puławami przydałaby się może kategoria sentymentalizmu. Idąc za badaniami Teresy Kostkiewiczowej, można wyróżnić (w wielkim uproszczeniu) klasycyzm jako typowy dla dworu królewskiego i sentymentalizm jako typowy dla Puław. Autor wspomina o tym na s. 66, ale nie rozwija tematu. W moim przekonaniu, sentymentalizm, przy swoich tendencjach preromantycznych, a na gruncie polskim przy sympatii do „republikańskiej” tradycji szlacheckiej, jest jednak pełnoprawnym elementem kultury oświecenia. Spór między Czartoryskimi a królem jest ostrym sporem politycznym, ma także elementy sporu ideowego, ale jest to spór, w którym obie strony pozostają w ramach czegoś, co roboczo nazwałbym na potrzeby tej recenzji „polskim paradygmatem oświeceniowym” a co obejmowało zgodę na konieczność modernizacji ustrojowej i społecznej państwa oraz uznanie faktu, że takie czy inne elementy kultury oświeceniowej są owej modernizacji niezbędnym narzędziem.

Wielu badaczy pisało o oświeconym sarmatyzmie, który dążył do tego, aby połączyć elementy tradycji szlacheckiej z modernizacją kraju. Ideał *Pana Podstolego*, tak jak go przedstawił Ignacy Krasicki, jest najbardziej typowym przykładem. Sprzeciw wobec zbyt powierzchownej i zbyt szybkiej absorpcji niektórych elementów kultury Zachodu Europy był jednym z centralnych elementów propagandy polskiego oświecenia (symbolem takiej snobistycznej powierzchowności w przejmowaniu mody zachodniej pozostaje w polskiej literaturze oświeceniowej postać fircyka). Pojęcie oświeconego sarmatyzmu przydałoby się, jak sądzę, Autorowi, do analizy przedstawianych przezeń poglądów. To wszystko, jak mi się zdaje, pozwala poddać w wątpliwość tak zasadniczą opozycję między królem a Puławami i między republikanizmem a oświeceniem, jak ją rysuje Autor. Kiedy więc Autor pisze (s. 188) o „republikańsko-oświeceniowej syntezie” jako ważnym elemencie programu szkoły, to oponowałbym przeciw takiemu sformułowaniu: republikanizm był również częścią oświecenia, i mieliśmy raczej do czynienia z syntezą republikańskich i monarchicznych elementów w ramach oświecenia.

Przechodzę do kolejnej kwestii wartej dyskusji. Autor wielokrotnie podkreśla nacisk na dobre wychowanie i światowe maniery, jakie szkoła miała wpoić kadetom. Zwraca uwagę na kontrast między zapożyczoną z Johna Locke’a ideą ostrej dyscypliny i „spartańskiego” wychowania a naciskiem na „politesse”, naukę tańca i eleganckiej konwersacji (np. s. 163). Moja interpretacja jest tutaj odmienna. Nie widzę tu żadnego kontrastu (a jeśli już, to niewielki). Aż się prosi aby Autor odniósł się

tu do dwóch klasycznych już koncepcji interpretacyjnych, które bywają często krytykowane, i z pewnością nie są bez zarzutu, ale wydaje mi się, że mogłyby być Autorowi pomocne. Chodzi mi o koncepcję sfery publicznej (Oeffentlichkeit) Jürgena Habermasa i o koncepcję procesu cywilizacyjnego Norberta Eliasa.

Koncepcja Habermasa podkreśla znaczenie tworzącej się w epoce oświecenia sfery publicznej jako miejsca racjonalnej dyskusji; zaś emblematyczną (choć oczywiście nie jedyną) instytucją owej sfery publicznej jest salon. Elias natomiast bardzo dobrze pokazuje, jak zmiany w codziennej obyczajowości (używanie sztućców czy chusteczek do nosa) były objawami bardzo istotnych zmian w kulturze: większej uważności, samokontroli i dyscypliny w stosunkach międzyludzkich. Te zmiany były koniecznym warunkiem modernizacji we wszystkich jej aspektach. Nowoczesne społeczeństwo wymaga bowiem o wiele większej liczby coraz bardziej różnorodnych interakcji społecznych niż dawniej i wzrost szczegółowości norm obyczajowych jest swoistym treningiem dla wszelkich właściwych dla nowoczesności form kontaktów międzyludzkich. Jeśli weźmiemy pod uwagę obie te teorie, to oświeceniowy salon, w moim przekonaniu nie jest – jeśli chodzi o jego oddziaływanie – przeciwieństwem wojska. Jest jego uzupełnieniem. Oba bowiem są narzędziami dyscyplinowania społecznego. Adam Kazimierz Czartoryski oczywiście nie znał tych wszystkich teorii, ale myślał w podobny sposób, jak wielu zresztą ludzi oświecenia. Wydaje mi się, że w ten sposób rozumieć należy definicję delikatności przedstawioną przez Czartoryskiego (a zacytowaną przez Autora na s. 69). Nie jest uczuciem „prywatnym” jak pisze Autor, ale niezbędnym warunkiem modernizacji społeczeństwa.

Kolejną interesującą kwestią jest problem religii w programie szkoły. Autor słusznie podkreśla jej znaczenie, dystansując się od prób widzenia szkoły jako instytucji w pełni świeckiej. Niemniej wydaje mi się, że również przy omawianiu tego problemu dało o sobie znać upodobanie Autora do ostrych dychotomii, gdy bardziej na miejscu byłyby przejścia mniej ostre, bardziej rozmazane. Między katolicyzmem a oświeceniem istniały liczne napięcia i pola sporu, podobnie jak istniały między katolicyzmem a wszelkimi innymi nurtami ideowymi w ciągu wieków – ale jednak aż do rewolucji francuskiej trudno mówić o zasadniczym przeciwieństwie między katolicyzmem a oświeceniem. Oświecenie katolickie, czy też katolicyzm oświecony jest przedmiotem coraz liczniejszych badań, które ukazują nam, że bez jego uwzględnienia nie można należycie poznać epoki. Z tych względów nie uznałbym, że podręczniki Skrzetuskiego „ciążą ideowo w zupełnie nie oświeceniowym kierunku” (s. 179) i nie mówiłbym o sprzeczności postawy prof. Duboisa („tolerancja, wolność prasy, nauka i handel”) z postawą księdza Skrzetuskiego („przekonywał kadetów o słabości ludzkiej egzystencji i konieczności oparcia wszelkich nadziei na Bogu”) – co najwyżej o odmiennym rozłożeniu akcentów (s. 180).

I jeszcze kilka spraw mniejszych.

s. 51 „użytkownie traktowany punkt honoru.” – mam wrażenie, że dopatrywanie się tutaj utylitaryzmu jest przesadne, a w każdym razie musiałoby być dokładniej uzasadnione.

s. 57 problem nadmiernej zamożności poruszany przez publicystykę czasów stanisławowskich - jako „efekt gospodarczej prosperity czasów saskich”. Sądzę, że to raczej efekt idealizacji czasów dawnej prostoty – tzn. czy nie mamy do czynienia z toposem raczej niż z efektem rzeczywistych zmian gospodarczych?

s. 59 nie da się powiedzieć, że Naruszewicz pozostawał na usługach Czartoryskiego (może pomyłka, może chodziło o Niemcewicza?)

s. 67 A.K. Czartoryski „próbuję po prostu reaktywować szlachecki ideał republikański” – w moim przekonaniu, jednak nie „po prostu”. Proponuję raczej dokonać takiej reinterpretacji ideału sarmackiego (czy „republikańskiego”, skoro Autor lubi to słowo)

s. 85 i następane kilkanaście stron – problem znaczenia pietyzmu w myśli i praktyce reform społecznych epoki oświecenia jest rzeczywiście bardzo ważny, ale nie jestem pewien czy naprawdę pietyzm był głównym wzorcem, który przyjmowali z Prus polscy oświeceni (jak pisze Autor na s. 108); myślę, że model *Polizeistaat* był jednak istotniejszym zapożyczeniem. Również sformułowanie na stronie 105 o geniuszu króla pruskiego Fryderyka Wilhelma XY, który odwołuje się do masowego ruchu religijnego (pietyzmu), by lepiej nad tymi masami zapanować wydaje mi się zbyt – jeśli mogę tak powiedzieć – instrumentalnym podejściem. Nie wiem, jakie były motywacje Fryderyka Wilhelma, ale sądzę, że ruch społeczny, zwłaszcza w czasach kiedy nie istniały jeszcze możliwości nowoczesnej propagandy, rozwijał się w dużym stopniu sam, a możliwości władzy państwowej w jego promocji były stosunkowo ograniczone.

Wreszcie wydaje się istotne, że wpływ pietyzmu na systemy oświatowe państw katolickich nie był mały i Szkoła Rycerska nie jest tu wyjątkiem. Wpływał on i na pedagogów w Monarchii Habsburskiej i na naszą Komisję Edukacji Narodowej. Osoba Johanna Ignaza Felbigera, zakonnika z Żagania na Śląsku jako pośrednika jest tu bardzo istotna.

s. 127 - 130 ceremoniał przyjęcia do Korpusu Kadetów - czy nie wpływ wolnomularski? Może warto byłoby zastanowić się nad rolą rytu przejścia, jakim jest przyjęcie do szkoły i jego znaczeniem dla wytworzenia „*esprit de corps*” elitarnej uczelni.

s. 148 dwie sprzeczne role oficera w Szkole – „mają być dla swych podwładnych przyjaciółmi i gubernierami jednocześnie”. Jeśli przypomnimy sobie studia Antoniego Mączaka o „nierównej przyjaźni”, to może te dwie role okażą się mniej sprzeczne, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

s. 191 paradoks niechęci oświeceniowej szkoły do Kanta, tak bardzo oświeceniowego filozofa. Na s. 192 Autor wyjaśnia ów paradoks faktem, iż polscy oświeceni patrzeli na Kanta „z czysto inżynierskiego punktu widzenia, skoncentrowanego na skutecznym zarządzaniu strukturą państwa” – Kant „potwierdzał co prawda epistemologiczną prawomocność badań przyrodniczych, ale zarazem oferował stabilny grunt do niepokojących i potencjalnie niszczycielskich metafizycznych spekulacji.” Wydaje mi się, że powód jest inny, chyba prostszy. Dla polskich oświeconych (np. dla Staszica) Kant (którego nie rozumieli) musiał wydawać się nawrotem do czasów przedoświeceniowego irracjonalizmu, owego ciemnego mistycyzmu, który starali się światłem rozumu rozproszyć. Nie trzeba dziś dowodzić błędności takiej interpretacji Kanta, niemniej wydaje mi się ona najprostszym wyjaśnieniem niechęci przedstawicieli polskiego oświecenia do kantyzmu.

s. 198 przedstawiając opis życia Kościuszki po powrocie z USA jako ziemianina, Autor podkreśla, że Kościuszko jest tu wystylizowany na amerykańskiego farmera. Jak amerykański farmer. Nie negując amerykańskich wpływów, sądzę, że stylizacja na oświeconego sarmatę w stylu Pana Podstolego również jest widoczna w tym opisie.

s. 201: Kościuszko dąży do „systematycznej językowej polonizacji chłopów ukraińskich i białoruskich” – jest to zbyt daleko idące uproszczenie. Kościuszko przecież nie wie, że są to chłopci ukraińscy i białoruscy, on o nich pisze „Rusini nasi”. (s. 200). Traktuje ich – po jakobińsku – jako jeszcze nieświadomych członków narodu polskiego. Ich polonizacja ma łączyć się z ich uobywatelnieniem; będzie naturalną konsekwencją nadania im praw. To było bardzo powszechne stanowisko liberałów i postępowców od oświecenia po ostatnie dni XIX wieku: nadajemy całemu społeczeństwu prawa obywatelskie, likwidujemy przedziały stanowe, i oczekujemy, że chłopci upodobnią się do elit językowo i kulturowo – w ten sposób powstanie nowoczesny jednolity demokratyczny naród. Nie wydaje się, aby myślenie Kościuszki odbiegało od tego schematu.

s. 202 „Emancypacja chłopów jest [...] jedynie instrumentem służącym wykorzystaniu ich jako szeregowych żołnierzy piechoty” – nie ma w tekście ani w znanych faktach z biografii Kościuszki żadnych przesłanek dla takiego sądu.

Przechodząc do podsumowania: Praca doktorska mgr. Witolda Zakrzewskiego jest bardzo udaną próbą reinterpretacji historii warszawskiej Szkoły Rycerskiej. Mimo wielu istniejących opracowań Autor zdołał zarówno wydobyć nowe szczegóły, jak i zaproponować nowy obraz całości zjawiska. W sytuacji, gdy tyle prac doktorskich z dziedziny historii ogranicza się do faktografii (choćby nawet bardzo wartościowej), jest prawdziwą przyjemnością czytać interesującą pracę z jasną i przekonującą uargumentowaną koncepcją interpretacyjną. Moje uwagi nie są krytyką błędów, ale formą rozmowy z Autorem i sugestią możliwości odmiennych interpretacji w niektórych punktach. Być może Autor zechce uwzględnić niektóre z tych uwag przy wydaniu pracy drukiem (na co praca z pewnością zasługuje). Nie mam wątpliwości, że praca mgr. Zakrzewskiego spełnia ustawowe wymogi przepisane dla prac doktorskich i wnoszę o dopuszczenie jej Autora do dalszych stadiów postępowania doktorskiego.

